

Myśli o pladze plagiatów

Dowiedziałam się z „Forum Akademickiego”, że istnieje i działa na polskich uczelniach JSA – Jednolity System Antyplagiatowy – program, który ma zdolność błyskawicznego porównywania ze sobą zawrotnej liczby tekstów. Mniejsza o dokładne dane; system stanowi poważną przeszkodę w popełnianiu plagiatów, które stały się dręczącą szkołę wyższe zmorą.

W opinii znawców zjawiska, jego skala rośnie szybciej – jak dotąd – niż postęp w antyplagiatowej informatyce. Gros plagiatów popełniają studenci w pracach licencjackich i magisterskich; zdarza się też przepisywanie w referatach seminaryjnych fragmentów cudzych tekstów.

W „Forum Akademickim” opisano dość szczegółowo sposoby, do jakich uciekają się studenci, żeby oszukać JSA. Sposoby dla laika w tej materii, jakim jestem, wyrafinowane, wymagające niemałej wiedzy z zakresu programowania i konkretnego wysiłku, żeby tę wiedzę zastosować. A trzeba jeszcze dodać uprzednie wyszukanie konkretnego tekstu, nadającego się do przepisania (we fragmentach, czasem w całości). Już sama ta czynność wymaga, pewnej, sporej chyba, porcji ogólnej wiedzy o studiowanym przedmiocie i niejakiego rozeznania psychologicznego w wymaganiach stawianych pracom dyplomowym w ogóle, a przez konkretnych preceptorów w szczególności, pilnowania poziomu pojęć przepisywanych z wybranego tekstu, żeby nie wyrastał ponad przyswojony na studiach i nie wzbudził podejrzeń. Na końcu potrzebne są umiejętności informatyczne, jakie laikowi, czytającemu ich uproszczony opis, zdają się wymagać nie najłatwiejszej nauki. Trzeba bowiem niekiedy zaliczyć plagiatowany tekst w takim stopniu, żeby system nie rozpoznał w nim pierwowzoru, ale żeby tekst zachował sens i walory językowe.

Próbuję zliczyć te wysiłki, żeby zweryfikować podejrzenie, iż są porównywalne z tymi, których wymaga napisanie przyzwoitej pracy czy to dyplomowej, czy magisterskiej. Jeśli nie są znacząco mniejsze, zaiste lepiej chyba nie ryzykować zdemaskowania, a oceniając rzecz w kategoriach wartości obowiązujących – może szczególnie – adeptów uniwersyteckiej nauki, na pewno lepiej przeciwko nim nie grzeszyć.

Zastanawiając się nad tym, zdaję sobie sprawę z różnicy pokoleń dzielącej mnie od dzisiejszych studentów, biegłych w postępowaniu się programami komputerowymi, być może bardziej niż w nadawaniu własnym myślom postaci poprawnego tekstu. Zapewne jakąś część winy ponoszą ich nauczyciele, także ci przeduniwersyteccy, szkolni, za mało przywiązujący wagi do nauki pisania wypracowań. Prawdopodobnie na uniwersyteckich seminariach za mało się dba o poziom referatów, będących próbami jednej z podstawowych sprawności intelektualnych przed pracą dyplomową i magisterską.

Fakt, że powstają w różnych krajach i różnych ośrodkach akademickich coraz lepsze systemy antyplagiatowe, że zespoły wykwalifikowanych specjalistów pracują nad tym, by uniemożliwić przestępstwo, jakim jest plagiat, a z drugiej strony potencjalni przestępcy w porównywalnym tempie doskonalą się w sposobach bezkarnego popełniania przestępstwa – jest sytuacją niezdrową, zużywaniem energii na swoistą grę, która coraz mocniej angażuje obie strony i już dzisiaj wydaje się niepokojącym ślepych torów życia akademickiego. Ktoś pewnie kiedyś zbada, ile czasu poświęcają obie grające strony na usprawnianie służących im narzędzi, ile to kosztuje i jakie w końcu przynosi skutki, tj. czy liczba plagiatów się zmniejsza.

Przy zaprzątnięciu uwagi wyścigiem plagiatowych i antyplagiatowych pomysłów brakuje jej na rozważanie konwencjonalnych, chciałyby się powiedzieć, metod przeciwdziałania niegodziwościami. Działają wolno i nie przynoszą obfitych owoców.

Do takich metod należy wychowanie, czyli wytwarzanie nawyków postępowania zgodnie z powszechnie przyjętymi zasadami etycznymi i poczucia wstydu, kiedy się przeciwko nim wykroczy. Młodzi ludzie, w czasie studiów, są kształceni, ale także wychowywani w tradycyjnym etosie akademickim, którego zasad nikt im nie wyklada *expressis verbis*, którym nasiągają, obcując z ludźmi obdarzonymi autorytetem intelektualnym i moralnym. Dlatego tak ważne są bliskie relacje mistrz–uczeń, na których niedostatek utyskujemy właściwie nieprzerwanie, o które coraz trudniej w sytuacji masowego kształcenia. Plaga plagiatów to nasilający się skutek słabości wychowawczego oddziaływania uczelni – tak to ujmijmy najogólniej – na studentów. Oczywiście, warto zajrzeć w przeszłość przedstudencką tych, co wysilają się, by przepisać kawałek lub całą pracę, zamiast napisać samemu (może niewiele większym wysiłkiem). Prawdopodobnie wcześniej – przede wszystkim w domu, ale i w szkole – nie wpojono im wierności przykazaniu: Nie kradnij, mającemu tożsame odpowiedniki w każdym kodeksie moralnym. Trudno uwierzyć, że popełnienie plagiatu nie kojarzy się komukolwiek z kradzieżą cudzej własności, a jednak zapewne tak jest w wielu przypadkach.

Przy wymienionych na wstępie lekturach przypomniało mi się zdarzenie sprzed kilkunastu lat: telefon do Rady Etyki Mediów i pytanie młodej dziennikarki, czy koniecznie trzeba podawać źródło cytatu. Profetyczna, jak się okazuje, wątpliwość. Pytająca wiedziała, że taki wymóg istnieje, szukała więc okoliczności, jakie zwalniałyby z tego obowiązku. Ciekawa jestem, gdzie na skali przewinień (przestępstw) dzisiejsi plagiatrzy umieszczają swoje postępowanie. Skoro stało się przedmiotem absorbującej gry z nieczłowieczym przeciwnikiem, być może znalazło się poza sumieniem, nie podlega ocenie, a nawet refleksji moralnej.

Zadziwiło mnie to zdarzenie, bo myślałam, że dziennikarzy uczą, jak mnie uczono na polonistyce, tzw. nauk pomocniczych, obejmujących m.in. zasady cytowania dawnych i współczesnych źródeł, choć nie pamiętam, by prowadzący te zajęcia oznajmiały czy napomykały, że przytaczając cudzy tekst, choćby jedno zdanie, należy to wyraźnie wskazać odbiorcom. I naszym preceptorom, i nam wydawało się to oczywiste.

W krajach anglosaskich uczniowie w szkole nie odpisują zadań i nie podpowiadają na lekcji. Uchodzą to, jeśli się zdarzy, za coś niegodnego w ich własnym mniemaniu, za coś kompromitującego ich społeczność, niezależnie od oceny, z jaką spotyka się ze strony nauczycieli. Znam wykładowców akademickich, którzy u nas wprowadzili (czasami z powodzeniem) taki obyczaj, powszechnie wciąż traktowany jak ich osobisty, trochę dziwny, nawyk. Wydaje się, że łatwiej byłoby wylansować podobnie negatywny stosunek do plagiatów, jako ewidentnie przestępczych i w efekcie bardziej szkodliwych niż wyżej wymienione postęпки, zarazem o krótszej tradycji. To jednak pewnie złudne wyobrażenie, niemniej tworzeniu coraz bardziej wyrafinowanych systemów wykrywających plagiaty powinny towarzyszyć wzmożone wysiłki wychowawcze – bez nadziei na rychłe skutki, ale też bez zniecierpliwienia ich niedostatkiem.

MAGDALENA BAJER



PRZYSZŁY TYDZIEŃ
W PAU

Konferencje, Sesje, Imprezy...